OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH | 10 GROSZY

Rok II. | Kraków, Poniedziałek 6 Czerwca 1932 | Nr. 156

Co się stało
z lotnikiem polskim Hausnerem?
Dotychczas niema żadnych wiadomości

Wczoraj donieśliśmy o powtórnem wystartowaniu lotnika polskiego Stanisława Hausnera z lotniska w New Jersey w Stanach Zjednoczonych, w kierunku Europy ponad Atlantykiem, z zamiarem lądowania w Warszawie, a w razie braku paliwa w Londynie.

Obliczono, że na lotnisku Croydon pod Londynem należy oczekiwać śmiałego lotnika o godz. 10-ej rano, w Warszawie zaś około godz. 8-ej wieczorem.

O samym odlocie donosi Pat z Nowego Jorku:

„Hausner odleciał, świetnie startując przy pomyślnym wietrze zachodnim.

Samolot, wiozący żonę lotnika oraz proboszcza polskiego Knop pka, oraz drugi samolot wojenny odprowadzały Hausnera na przestrzeni 500 km. Odprowadzający po powrocie oświadczyli, iż Hausner leci na wysokości 300 m. z szybkością przeszło 100 km na godzinę w pomyślnych zupełnie warunkach.

Jak stwierdzono Hausner urodził się w Warszawie w r. 1900. Nauczył się pilotowania przed 5-ciu laty. Przed 3-ma laty odbył lot samotnie z Nowego Jorku do Hondurasu. Jest on ekspertem - mechanikiem i jako taki pracował w wytwórni filmowej B-ci Warnarów.

Do północy nie otrzymano żadnej wiadomości o lotniku. O godz. 1 m. 44 (czas europejski) wczoraj nad ranem w Sydney na Nowej Szkocji (blisko brzegów Nowej Finlandji) zauważono jednopłatowiec, lecący w kierunku Atlantyku. Następne godziny nie przyniosły już więcej wiadomości.

Według informacyj z Brytyjskiego Min. Lotnictwa warunki atmosferyczne na Atlantyku były tego rodzaju, że mogły zmusić Hausnera do skierowania się bardziej na południe.

W chwili oddawania numeru na maszynę — nie otrzymaliśmy żadnych wieści o lotniku.

Francja ma już nowy rząd

Wczoraj o godz. 1 min. 30 w nocy Herriot utworzył rząd. Większość członków gabinetu składa się z radykałów socjalnych. W skład rządu wchodzi 6 senatorów i 23 deputowanych.

Nowoutworzony gabinet przedstawia się jak następuje. Herriot — premjer i minister spraw zagranicznych, Germain Martin — finanse, Daladier — roboty publiczne, Chautemps — sprawy wewnętrzne, Paul Boncour — wojna, Painleve — lotnictwo, Leygues — marynarka wojenna, Gardey — budżet, de Monzie — oświata publiczna, Albert Sarraut — kolonje, Dalimier — praca, Leon Meyer — marynarka handlowa, Godart — zdrowie publiczne, Durand — handel.

ŻYCIORYS PREMJERA FRANCJI

Herriot urodził się w r. 1872 w Troyes, jako syn oficera armji czynnej. Zdał maturę i konkurs wyższej szkoły normalnej. W r. 1894 mianowany został profesorem Liceum, później na wydziale filozoficznym uniwersytetu w Lyonie. W tym okresie rozpoczyna karjerę polityczną. Będąc radnym m. Lyonu od r. 1904, wybrany zostaje na mera w r. 1905. Podczas wyborów w r. 1912 uzyskuje miejsce w senacie i podczas wojny w gabinecie Brianda od grudnia 1916 do marca 1917 r. zajmuje stanowisko ministra robót publicznych i aprowizacji. W r. 1919 nie przestaje być senatorem. Hierriot zostaje wybrany do Izby Deputowanych. Od tego czasu odgrywa wybitną rolę w polityce partji radykalnej. Wybrany ponownie w r. 1924 do Izby Deputowanych zostaje premjerem do r. 1925. W tym roku zostaje przewodniczącym Izby Deputowanych. W gabinecie Poincarego pełni funkcje ministra oświecenia publicznego. Reprezentował on kilka razy Francję w Genewie.

Herriot, który posiada wielkie zdolności literackie, jest autorem licznych traktatów literackich, filozoficznych, jak również i poważnych studjów. Wielki rozgłos zyskał dzięki wystąpieniom w kwestjach politycznych.

Deklaracja rządu Rzeszy
odsłania skrajnie nacjonalistyczny jego charakter

Pierwszą czynnością rządu von Papena było przedstawienie prezydentowi Rzeszy dekretu o rozwiązanie Reichstagu. Ogłoszony dekret rozwiązuje parlament z dniem 4 b. m. nie wyznaczając jednakże terminu nowych wyborów. Prawdopodobnie odbędą się one z końcem lipca albo sierpnia. Prasa republikańska wszystkich odcieni atakuje jak najenergiczniej nowy gabinet, przyczem zwraca uwagę bezwzględne stanowisko, zajętego przez centrum, a więc stronnictwo, do którego należał kanclerz v. Papen. Przewodniczący centrum ks. prałat Kaas wystosował do kancelerza list, w którym oświadcza, że poszedł na rozdroża.

Rząd rozwiązawszy parlament złożył deklarację programową za pośrednictwem prasy i radja. Odsłania ona w całej rozciągłości skrajnie nacjonalistyczny charakter nowego gabinetu. Deklaracja obwinia demokrację parlamentarną i traktat wersalski za obecne położenie Niemiec, tak gospodarcze, jak moralne. Deklaracje zapowiada bezkompromisową walkę z socjalistycznym sposobem myślenia. Rząd pragnie pokojowego współżycia z innymi narodami, musi jednakże odzyskać pełne równouprawnienie.

W kołach politycznych zwracają uwagę na powściągliwość prasy francuskiej wobec nowego rządu Rzeszy. Tłumaczą sobie to tem, że v. Papen był członkiem komisji porozumiewawczej przemysłowców niemieckich, francuskich oraz katolików. Kanclerz jest zwolennikiem sojuszu z Francją, której ostrza swe zwróci przeciw Sowietom. Podobno faktyczny szef nowego rządu gen. Schleicher miał już przekonać Hitlera o konieczności takiego sojuszu, wzamian za to obiecują sobie Niemcy uzyskanie zgody Francji na powiększenie Reichswehry do 300.000 i większą swobodę w zbrojeniu.

SKRÓTY

Gabinet grecki podał się do dymisji.

×

Okręty „Hamburg" i „Europa" przybyły z Nowego Yorku i wyładowały wczoraj w Cherburgu 309 beczek złota, z których 112 beczek przeznaczonych jest dla Szwajcarji, a 197 dla Francji.

×

Chiński burmistrz Szanghaju określił straty miasta poniesione wskutek operacyj wojennych, na półtora miljarda dolarów.

Bandy chłopskie napadają
na urzędy sowieckie

RYGA, (ATE). Na Ukrainie zanotowano w ostatnim czasie szereg napadów na sowieckie urzędy państwowe, zwlaszcza zaś na posterunki G. P. U. Jak wykazało dochodzenie napadów dokonują bandy chłopskie, których utworzyło się kilkanaście po ostatnich represjach wobec ludności wiejskiej. Członkowie band rekrutują się z tych włościan, którzy porzucili swoje domostwa wskutek niemożności utrzymania się na roli. Zanotowano również w kilku miejscowościach podpalenia zabudowań kolektywów rolnych i niszczenie zasiewów. Wszechukraińskie G. P. U. wydało zarządzenie ścigania zrewoltowanych chłopów.

Z gdańskiego kotła

SKAZANIE REDAKTORA „GAZETY GDAŃSKIEJ".

Wczoraj został skazany przez sąd gdański, p. Cieszyński, red. „Gazety Gdańskiej" na 6 miesięcy więzienia mimo, że prokurator domagał się kary 4 miesięcy więzienia.

HITLEROWCY ORGANIZOWALI KRWAWĄ ZASADZKĘ NA ROBOTNIKÓW GDAŃSKICH.

Wczoraj w nocy hitlerowcy zaprosili komunistów i robotników bezpartyjnych na wspólne zebranie. Była to zasadzka ze strony hitlerowców, którzy przybyli uzbrojeni. Na zebraniu urządzili oni krwawą masakrę robotników, przyczem 8 osób uległo ciężkiemu poranieniu kastetami, a kilkadziesiąt odniosło lżejsze rany. Policja przybyła dopiero w godzinę po bójce.

Nauczyciel-zboczeniec
skazany został na 1 rok 3 miesiące więzienia

Wielkie wrażenie w kołach nauczycielskich wywołała sprawa nauczyciela szkoły powszechnej wiejskiej pod Lipnem, Ottona Lelke, liczącego lat 27, o którym kursowały wersje w opinji publicznej, że deprawuje swoje uczenice, nieletnie dziewczynki.

Ciężkie zarzuty były badane u źródeł przez powołane czynniki, które zdecydowały, że całą sprawę należy oddać do prokuratora. Wypadków było kilka.

W czasie wakacyj szkolnych Lelke zaprosił swą uczenicę 11 letnią Erykę R. do lasu, opowiadając, że będzie ją fotografował. W gąszczach leśnych, nie zauważony przez nikogo, mógł robić z przestraszonem dzieckiem, co tylko chciał.

Występny nauczyciel krzywdził i inne dziewczynki, zamykając je do „kozy". Tam, w ciemnym pokoju uprawiał czyny niemoralne. Ofiarami zakusów zdemoralizowanego Lelkego padły: Natalja R., Lidja B. i Michalina Sz.

Lelke stanął przed sądem okręgowym. Rozprawa jego odbyła się przy drzwiach zamkniętych, ze względu na obyczajność publiczną. Poszkodowane dziewczynki zeznawały przed sądem, jako świadkowie. Sąd w zupełności dał wiarę opowiadaniom dziewczynek, gdyż były one prawdomówne i całkowicie zgodne z okolicznościami sprawy, a tem bardziej, że w jednym wypadku oględziny sadowo - lekarskie poszkodowanej wykazały skandaliczne rzeczy.

Nauczyciel bronił się, że to wszystko zostało zgóry ukartowane i że matki poszkodowanych namówiły swe córki do kłamstwa na korytarzu sądowym, ale sąd odrzucił te wyjaśnienia.

Otton Lelke skazany został na 1 rok i 3 miesiące więzienia.

Tak niską stosunkowo karę wymierzył sąd okręgowy, uwzględniając okoliczności łagodzące. Złożyły się na nie — zaniedbane wychowanie oskarżonego oraz pewien niedorozwój i zboczenie na tle życia płciowego, objawiające się w niedoznawaniu popędu zmysłowego do kobiet, a jedynie do dzieci, mimo, że oskarżony ma lat 27.

Groźba nowego zatargu w rolnictwie

Ponownie staje się aktualnym zatarg o płace w rolnictwie. Związki zawodowe robotników rolnych występują do ziemian z żądaniem przywrócenia stawek z roku ubiegłego i cofnięcia zastosowanych ostatnio redukcyj, które dosięgały 10 procent. Żądania swe motywują związki wzrostem cen zboża.

GIEŁDA

Tendencja przeważnie utrzymana, obroty niejednolite. Dolar — 8.89, rubel złoty — 4.87.

300 tysięcy osób podpisze apel do rządu
o obniżkę komornego

Rozpoczęta przed dwoma tygodniami akcja przez związki lokatorów o obniżkę komornego uległa chwilowemu zatamowaniu z powodu nieuzgodnienia stanowisk w ministerstwie w tej doniosłej sprawie. Po wyjaśnieniu obecnie sprawy akcja zostaje podjęta z tem większą energją.

W najbliższą środę (8 b. m.) wyznaczona została konferencja wszystkich związków lokatorskich z przedstawicielami związków zawodowych dla omówienia programu akcji.

Projektowane jest zebranie do połowy czerwca na terenie Warszawy ogólnej petycji do rządu o obniżenie komornego. Petycję te ma podpisać 300 tysięcy osób.

Nieprzejednane stanowisko właścicieli piekarń
zagraża wywołaniem strajku

W dniu wczorajszym odbyła się powtórna konferencja u inspektora pracy I-go okręgu, inż. Enhorne w celu znalezienia wyjścia dla załatwienia zatargu w piekarstwie w drodze pokojowej, której de facto nie było. Na wysunęli jedno zasadnicze żądanie, mianowicie, by piekarze uznali istnienie umowy zbiorowej, której de facto nie było. Na takie żądanie nikt z delegatów pracodawców nie mógł się zgodzić. Wobec takiego stanu rzeczy pertraktacje w inspektoracie pracy zostały zerwane.

W dniu dzisiejszym robotnicy odbędą wiec, na którym nie jest wykluczone powzięcie uchwały, proklamującej z dniem jutrzejszym strajk. W każdym razie z wybuchem strajku piekarskiego należy się liczyć, tembardziej, że strajki takie wynikły w Pabjanicach i we Włocławku.

Kobieta, która zabiła...

W poniedziałek rozpoczyna się proces ks. Woronieckiej o zabójstwo przemysłowca J. B. Boya

W poniedziałek sąd okręgowy rozpatrywać będzie proces księżnej Zofji Zyty Korybut - Woronieckiej, z pierwszego męża — Toepferowej. oskarżonej o zastrzelenie kupca Jana Brunona Boya pod wpływem silnego wzruszenia psychicznego.

ZBRODNIA

Zbrodnia księżnej miała miejsce 20 list z. r. wczesnym rankiem. W sklepie Boya zadzwonił telefon i rozległ się w słuchawce głos Woronieckiej:

— Zabiłam! Proszę p. Dudzińskiego na górę!

Gdy pracownicy firmy udali się do mieszkania szefa, mieszczącego się w tym samym domu na ul. Senatorskiej 31, drzwi otworzyła im zabójczyni ubrana tylko w szlafrok. Na podłodze leżał Boy. Był już nieżywy. Woroniecka uklękła przy zmarłym, całując go po rękach i błagając o przebaczenie. Następnie wybuchła płaczem.

— Nie mogłam już wytrzymać...

Gdy pracownicy sklepowi próbowali ratować Boya, zabójczyni wyszła z pokoju. Udała się do łazienki. Drzwi za sobą zamknęła na zasuwkę. Ekspedjent Dudziński siłą otworzył drzwi i zobaczył Woroniecka całkiem obnażoną.

Przyznała się do zabicia Boya. Od paru miesięcy zamieszkiwała razem z nim i była uważana za jego narzeczoną. Strzelała pod wpływem zdenerwowania, w czasie rozmowy z Boyem. gdyż ten zagroził jej zerwaniem.

ROZWÓDKA W DWA MIESIĄCE PO ŚLUBIE

Księżna liczy 24 lata. Szkołę średnią ukończyła w Belgji. Była to szkoła prowadzona przez zakon. Poprzednio uczęszczała w kraju do szkoły również klasztornej. Po powrocie ze studjów, poznała będąc w Krynicy jesienia 1929 r. inż. Jana Toepfera

Po krótkotrwałej znajomości zaręczyła się z nim, chcąc za wszelką cenę wyrwać się z domu rodzicielskiego, gdzie panowały nieznośne stosunki. Mimo niechęci rodziców, wzięła z inż. Toepferem ślub, a w dwa miesiące potem opuściła potajemnie dom męża...

Inż. Toepfer wniósł skargę o separację od stołu i łoża, stawiając żonie szereg zarzutów natury intymnej. W przeciwieństwie do tego Woroniecka zarzuciła mu przedwczesne zużycie się i niezdolność na męża.

SWATY

W toku sprawy rozwodowej Woroniecka jadąc z matką koleją do Warszawy, poznała w pociągu p. Dudzińskiego, który dowiedziawszy się przypadkowo o przejściach księżny, oświadczył, że jest współpracownikiem Boya, bogatego kupca. Boy rozszedł się niedawno z żoną, skutkiem podobnych przeżyć. Dudziński mówił że wartoby poznać Woroniecką z Boyem, gdyż łatwo doszliby do porozumienia. W jakiś czas potem napisał list do matki księżnej i przesłał w nim dużą fotografję Boya.

Matka Woronieckiej oświadczyła, że jeśli Boy szuka dobrej i oddanej żony, to znajdzie ją w księżnej, tylko, żeby nie liczył na posag.

Wreszcie nastąpiło pierwsze spotkanie, a za niem dalsze, niemal codziennie. Boy niebardzo spodobał się księżnej, natomiast ona, jak sama mówi, zrobiła na Boyu duże wrażenie...

PIERWSZE MAŁŻEŃSTWO BOYA

40-letni kupiec pochodził z łódzkich niemców, w r. 1919 ożenił się i miał 2 córki. Małżeństwo Boyów nie było dobrane. Oboje prowadzili poboczne romanse, na które czas jakiś patrzyli wzajemnie przez palce. Postanowili rozejść się w roku 1930.

Matka zabrała czteroletnią córeczkę, dwunastoletnia pozostała przy ojcu. Od rozejścia się z żoną Boy coraz bardziej oddaje się rozpuście i utrzymuje stosunki miłosne z kobietami różnych warstw i stanów, często sprowadzając również do siebie znajome z ulicy. Ten tryb życia podkopywał zarówno zdrowie kupca, jak i stan finansowy jego interesów

ZARĘCZYNY DWOJGA ROZWIEDZIONYCH

Zbliżenie między Woroniecką i Boyem nastąpiło szybko. Zaręczyli się w majątku rodziców księżnej, w Wężowcu. Termin ich ślubu miał być wyznaczony na grudzień, choć obie strony nie ukończył. kroków rozwodowych

Gdy w sierpniu 1931 r. Woroniecka przyjechała do Warszawy, zatrzymała się u Boya i zamieszkała u niego na stałe

Matka w licznych listach przestrzegała ją przed trybem życia, jaki prowadzi i doradzała jej ostrożność ale listy te pozostały bez skutku...

Woroniecka szybko zdobyła przychylność zarówno matki Boya, jak i jego córeczki. Co do samego Boya, to po pierwszym okresie namiętności, wymagania Woronieckiej zaczęły go nużyć.

Akt oskarżenia szeroko zajmuje się intymną stroną pożycia księżnej z Boyem, lecz to nie nadaje się do opublikowania.

ZA STARY...

Boy skarżył się matce i Dudzińskiemu, że już jest za stary dla Woronieckiej... To wszystko zaczęło wpływać na stopniowe odsuwanie się kupca od księżnej...

NOWA MIŁOŚĆ BOYA

Nagle na horyzoncie zjawia się nowa postać, p. Stefanji Jenner, córki urzędnika bankowego z Łodzi. Bardzo się spodobała Boyowi. Poznał ją w pociągu. Woroniecka idąc za radami matki, nie wzbroniła Boyowi flirtu z inną, nie przeczuwając być może w niej groźnej rywalki. Flirt ten jednak zmienił się w prawdziwą namiętność. Księżna pozwalała na wiele rzeczy, obawiając się, że jeżeli będzie oponować, stanie się gorzej. Ale Boya ciągnęło do nowej znajomej, która grała mu na zmysłach i na to nie było rady.

Jennerówne uwikłał tak, jak księżnę.

Pierwsze starcie między kochankami nastąpiło w „Italji", gdzie Woroniecka upominała się o swe prawa. Na to Boy odrzekł, że postępowaniem swojem zmusza go do zerwania z nią.

7 STRZAŁÓW

Dzień następny był tragicznym epilogiem dramatu, Boy w sypialni swej powtórzył twardo, że nie widzi innego wyjścia, jak zerwanie. Wtedy Woroniecka chwyciła za rewolwer i oddała 7 morderczych strzałów.

W więzieniu poddano ją badaniom psychjatrów, którzy ustalili szereg nienormalności u księżnej.

Proces jej wzbudza olbrzymie zainteresowanie. Sądzić będą: wiceprezes Duda oraz sędziowie Rybiński i Lewandowski. Oskarża prok. Siewierski. Obrońcą jest adw. Wł. Sobotkowski, a powodem cywilnym adw. Gutman.

Wesoły Kącik

OBRAZKI Z PLAŻY



Uf! Gorąco jest na plaży
Serce pali widok dam
Ciało mocno słońce praży
Uf! Gorąco tu i tam" — śpiewa tęsknie piegowaty młodzieniec wpatrzony w obfite kształty, panny spacerującej w kostjumie kąpielowym.

— Faktycznie, słońce piecze — wzdycha opalający się wpobliżu kolega.

— Słońce? Słońce to jest łojowa świeczka, to jest zapałka, to jest robaczek świętojański w porównaniu z tym ogniem, co mnie pali we środku!..

— Zeżarłeś całego śledzia, to cię pali.

— Idjota! Nie śledź mnie pali tylko namiętność!.. Spójrz na Cypermanównę...

— Paskudnie zbudowana!..

— Cham jesteś! Ty się znasz na budowie?!.. Ona ma dwadzieścia tysięcy w posagu!..

* * *

Nietylko kawalerowie „się palą" na plaży.

— Nie gap się tak na każdą kobietę — denerwuje się jakaś obrażona małżonka, — z żoną jesteś!..

— Nie denerwuj się — tłumaczy mąż, — ja tylko patrzę, ile ty razy jesteś od nich ładniejsza.

Obok rozlana, tęga niewiasta, spogląda z dumą na córkę, rozmawiającą z narzeczonym.

— Patrz — trąca męża, — jaka nasza Jasia zgrabna. Ja w jej wieku tak samo wyglądałam.

— Tss... Nie gadaj — syczy mąż. — Usłyszy jej chłopak, przerazi się i ucieknie.

— Panno Róziu — proponuje młody sportowiec swojej towarzyszce — weźmiemy łódkę.

— A pan umie wiosłować?

— Jeszcze jak!

— A jak się łódka przewróci, to pan potrafi mnie ratować?

— Naturalnie!.. Ale... na wszelki wypadek wezmę przewoźnika.

— Poco?

— Bo ja będę panią ratował. A kto mnie będzie ratował?

* * *

Jakiś partacz pływacki puścił się na wodę i zaczął tonąć.

Wyciągają go, cucą i „dla pamięci", jak to jest we zwyczaju, spuszczają mu tęgie lanie.

Uratowany, siny ze strachu, ubiera się czemprędzej.

— Czy pan pierwszy raz pływał? — pytają go ciekawi.

— Nnnie... — szczęka zębami biedak.

— Ostatni...

Napoleon Sądek

„Miasta - ogrody"

Te wszelkie inowacje dla dobra
ludzkości —
to poprostu — bujanie gości
według nowej mody!...
Naprzykład, te tak zwane „miasta
ogrody"
„osiedla", „sadyby" —
co to jak grzyby
po deszczu wyrosły, ale... na papierze.
Śmiech, bujda, dziwoląg, pół ryba —
pół zwierzę!..
— Wszystko jest na planie:
sporty, orkiestry granie,
kasyno,
kino,
szkoła, deptak, wszelkie kombinacje
oraz inowacje
nowoczesne, jakie jeno egzystują
na okrągłym świecie..
— A co jest? Nieład, brud, śmiecie,
ciemnica, brak komunikacji — A gdzie
są wygody?..
— Oto jak wyglądają te „miasta
ogrody"!..

S e r v u s.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

10.00 Transmisja nabożeństwa ze Lwowa. 12.15 Transmisja z Filharmonji Warszawskiej. Koncert poświęcony twórczości Stanisława Moniuszki z okazji 60-ej rocznicy śmierci. **W przerwie** pogadanka „Robotnik i jego zainteresowania zawodowe: — wygł. wiceminister W. Jastrzębski, prezes Instytutu Spraw Społecznych. 14.15 i 14.45 Muzyka 15.40 Audycja dla dzieci 16.05 Audycja z okazji „Dnia Spółdzielczości w Polsce". 17.00 Koncert popularny. 18.00 „Wiadomości przyjemne i pożyteczne". 18.20 Utwory Moniuszki w wyk. chóru „Echo". 19.15 Rozmaitości. 19.35 Skrzynka pocztowa techniczna. 19.50 Transmisja z Teatru Wielkiego w Warszawie opery „Halka" Stanisława Moniuszki. 23.20 Wiadomości sportowe.

Co każdy musi wiedzieć

aby być zdrowym i szczęśliwym

XV

Znaczenie napojów

W całym szeregu poprzednich artykułów omówiliśmy sprawę odżywiania człowieka. Poznaliśmy najpospolitsze rodzaje pokarmów, pochodzących ze świata zwierzęcego i roślinnego. Wskazaliśmy, że głównym bodźcem do pobierania pokarmów jest głód, który w regularnych odstępach czasu przypomina o potrzebie posiłku. Mamy jednak jeszcze jeden bodziec, nie mniej ważną odgrywający rolę niż uczucie głodu, jest to uczucie pragnienia.

Możemy dobrowolnie przez pewien okres czasu, dzień, dwa stłumić głód, w wypadkach z musu można i przez kilkanaście dni obejść się bez jedzenia; nie wytrzymamy jednak tyleż czasu bez napojów.

Jak sobie wytłumaczyć to zjawisko? Wszak wiemy, że woda nie zawiera żadnych środków odżywczych.

Poznanie tego zjawiska będzie łatwiejsze o ile przypomnimy sobie skład ciała ludzkiego. Mówiliśmy w jednym z poprzednich artykułów, że ciało ludzkie składa się z białka, tłuszczu, węglowodanów soli i wody.

W jakim stosunku znajdują się stałe części organizmu do wody? Przeciętnie stałe części stanowią 25 procent, a woda 75 procent. Wodzie zawdzięczają mięśnie swoją sprężystość, dzięki dużej zawartości wody (do 80 procent) krew jest w stanie płynnym. Gdybyśmy zmniejszyli zawartość wody we krwi, krew zgęstniałaby i skrzepłaby nawet w żyłach.

Pomijając to, żadne odżywianie bez udziału dużej ilości płynów jest niemożliwe. Pożywienie odpowiednio przerobione wchłania się w jelitach w postaci płynu. O ile stałe części organizmu zużywają się i są wydzielane w bardzo powolnym tempie, o tyle płynne części są w stanie ciągłego odnawiania się. Organizm ludzki, każda komórka kąpie się formalnie w wodzie. Woda też zabiera z sobą zużyte części, aby wydalić je z organizmu.

Przypomnijmy sobie tylko, ile dróg posiadamy dla wydalania wody. Przedewszystkiem usta są zawsze zwilżone, wydzielają ciecz — ślinę, którą często odpluwamy; tracimy więc wodę. Poza tem mówiliśmy, że płuca przy wydechu zwracają powietrze nasycone parą wodną.

Zdziwi się pewnie czytelnik, gdy się dowie, że przez oddech tracimy cały litr wody w ciągu 24-ch godzin. Skóra ludzka przez swoje pory oddaje bezustannie wodę w postaci niewidzianego przesiewu i w ten sposób tracimy około litra płynu. A cóż dopiero poty! Przy gwałtownych potach pozbywamy się dużej ilości wody. A normalne wydzieliny ludzkie mocz i kał? Moczu oddajemy dziennie do półtora litra. W stanach chorobowych, zwłaszcza przy cukrzycy, ilość oddawanego w ciągu doby moczu, dochodzi czasami do 10-ciu litrów dziennie. Normalnie wydalamy dziennie do 3 litrów wody Wydalona woda musi być zastąpiona przez wprowadzoną w równej ilości. Wynosiłoby to mniej więcej 15 szklanek wody, o pojemności 200 gr. Rzadko jednak człowiek wypija tak dużą ilość wody. Normalnie wraz z herbatą i kawą wypijamy od 5-ciu do 6-ciu szklanek wody. Skąd więc czerpiemy pozostałą ilość?

Spożywane pokarmy dostarczają nam znaczną ilość wody. Budowa ciała zwierzęcego mało się różni od budowy ciała ludzkiego; ciało zwierzęce zawiera tę samą ilość wody, t. j. około 75 procent.

Spożywając więc mięso, otrzymujemy trzy czwarte wagi jego w postaci wody; mleko zawiera około 90 procent wody. Takąż mniej więcej ilość wody zawierają pokarmy roślinne. Prócz tego przy gotowaniu pokarmy roślinne pęcznieją i wchłaniają jeszcze większą ilość wody. Pobierając mniej więcej około dwóch kilo pokarmów dziennie, otrzymujemy zawartość półtora litra wody. Pozostałe półtora litra, mniej więcej, pobieramy w postaci wody.

W następnym artykule pomówimy o innych napojach.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

STRESZCZENIE

Inżynier Jerzy Łazarski wyjechał do Ameryki na parę lat. Zostawił na wsi żonę Krystynę oraz córeczki-bliźniaczki Tolę i Polę. Krystyna wzorowa żona, czekała z utęsknieniem na powrót męża. Na jej cześć niewieścią nastawał sąsiad Michał. Pewnego wieczora, zastawszy ją samą, usiłował ją zniewolić. Krystyna, słysząc zoddali zbliżający się głos znajomego, zawołała „Ratunku!".

Michał uciekł, widząc zbliżającą się odsiecz. Był to Jan Beński, przyjaciel Krystyny z lat dziecinnych i oddawna nieszczęśliwie w niej zakochany.

Do sypialni Krystyny przylegała huta wapienna. Od czasu, gdy zaczęto w niej pracować Krystyna poczuła dziwne duszności i mdłości. Doznawała ulgi, gdy wychodziła na powietrze. Trucizna działała wszakże corazj silniej. Krystyna chodziła po lasach i polach, zataczając się, jak pijana. Ludność okoliczna podejrzewała ją, że rzeczywiście Krystyna z tęsknoty za mężem się upija. Michał zły na nią, że go odtrąciła zawołał kiedyś na nią:

— Pijaczka!

I tak już zostało. Tem hańbiącem mianem została napiętnowana.

Pewnego razu, błąkając się po lesie, padła zemdlona. Ale w ostatniej chwili zdołała jeszcze ujrzeć nad sobą dyszącą chucią twarz Michała. Ocknęła się w nocy. Ledwo dowlokła się do domu.

Po paru miesiącach Krystyna poczuła nagle niepokojące objawy. Poradziła się doktora Renickiego, który nie bez oburzenia stwierdził, że Krystyna, pomimo trzyletniej nieobecności męża, jest w ciąży.

Po paru miesiącach urodziło się dziecko. Niedługo potem — zmarło, chorując na objawy podobne do tych, na jakie cierpiała Krystyna. Nic dziwnego — kołyska dziecka stała w sypialni Krystyny, dokąd, jak wiadomo, przedostawały się gazy trujące z huty wapiennej. Doktór Renicki, który leczył dziecko, lecz nie zdołał je uratować, powziął straszliwe podejrzenie...

Tymczasem inżynier Jerzy Łazarski zawiadomił żonę, że wraca do kraju. Wrócił rzeczywiście nieoczekiwanie akurat w dzień śmierci dziecka. Nie wiedząc o jego przyjeździe, Krystyna błagała Boga, aby nie przyjechał przed pochowaniem dziecka. Niestety, mąż już był w drodze do domu. Dziwiło go i niepokoiło, że spoglądano na niego z politowaniem i unikano rozmowy z nim. Jeszcze bardziej przeraziły go dzwony żałobne...

Równocześnie w pobliskich Terlicach właściciel ich Hubert hr. Terlecki szykował wielki bal dla swej znudzonej małżonki Ireny, pokryjomu go zdradzającej z tym samym Michałem, który z mniejszem szczęściem zalecał się do Krystyny.

Hr. Terlecki zwierzył się dr. Renickiemu, że miał dziś wielce nieprzyjemne spotkanie z tajemniczym osobnikiem, którego uważał za zmarłego. Musiał mu nawet z niemniej tajemniczych powodów dać sto tysięcy złotych. Dlatego też wręczył dr. Renickiemu zaledwie dwieście tysięcy złotych zamiast trzystu, należnych mu za świeżo kupiony u niego kawał gruntu.

Bal u Terleckich był w całej pełni. Irena umówiła się z Michałem, że wyślizgną się niepostrzeżenie i spotkają w swem zwykłem „gniazdku miłości" — leśnym zameczku myśliwskim.

Przez ten czas Łazarski zdążył dotrzeć do domu. Rozegrał się tam straszliwy dramat. Łazarski nie uwierzył w tłumaczenie żony. Oburzenie jego spotęgowało oświadczenie dr. Renickiego, że dziecko Krystyny zmarło wskutek otrucia. Łazarski, oburzony, zabrał córki i uciekł z domu razem z niemi. Krystyna w bezgranicznej rozpaczy pobiegła za nim, nie mogła go już wszakże dopędzić.

—:o:—

W czasie, gdy w Miłkowie rozgrywał się straszliwy dramat w pobliskim zameczku myśliwskim gruchała miłośnie parka zakochanych: Michał i hrabina Irena.

Było to ich zwykłe gniazdeczko miłosne, dokąd Irena biegła, kiedy tylko mąż wcześniej udał się na spoczynek, albo pracował zamknięty w swoim gabinecie.

Miejsce spotkań było znakomicie ukryte w lasku. Dookoła nie było żadnych zabudowań. Nikt tu nie docierał, zwłaszcza, że zameczek myśliwski już oddawna nie służył swemu właściwemu przeznaczeniu. Nawet ścieżki ku niemu tak zarosły trawą, że ich już wcale znać nie było.

Już wiemy, że Irena tym razem pierwsza przybyła na schadzkę miłosną. Po drodze nikt jej nie dostrzegł, pomimo, że tej nocy sporo wieśniaków wyległo w okolicę, chcąc choćby zdaleka przyjrzeć się wielkim ucztom i balom na dworze terleckim.

W zameczku zagnieździły się już puhacze i nietoperze. Ale Irena ich nie dostrzegała. Zbyt ciemno było. Dowiadywała się o ich obecności zaledwie z szumu skrzydeł, któremi niekiedy nawet ją muskały te lotne stworzenia.

Nie bała się ich. Była już, zresztą, przyzwyczajona do ich stałej i ostatecznie nieszkodliwej obecności. Nie wierzyła, żeby wczepiały się we włosy lub piły krew. Ani razu jej się to przecież jeszcze nie przytrafiło.

Czekała niecierpliwie na przybycie Michała. Dziwiła się, że go jeszcze niema. Dała mu przecież wyraźnie do zrozumienia, że już idzie i nawet widziała, jak ruszył za nią. Czyżby napotkał na drodze przeszkodę? Może również ujrzał Huberta z Renickim i cofnął się?

Wreszcie Michał przyszedł. Gdy go zasypała pytaniami, dlaczego tak długo dał na siebie czekać, odparł jej tylko:

— Cicho, cicho — i zamknął jej usta pocałunkiem.

Irena wszakże zrozumiała, słysząc jego zalękniony głos, że musi mu grozić jakieś niebezpieczeństwo.

Czuła, jak serce Michała, przytulone do jej piersi, bije niespokojnie. On wszakże nie odrywał jej ust od swoich. Przywarł do nich uparcie i namiętnie...

Dopiero, gdy im tchu już zupełnie zabrakło, oderwali się od siebie.

Po chwili Irena zapytała:

— Co się właściwie stało?

Urywanym głosem odparł:

— Idąc tu, zdawało mi się, że jestem śledzony. I doprawdy wkrótce w świetle księżyca ujrzałem jakiegoś mężczyznę, który najwyraźniej szedł za mną. Aby zmylić ślad, a zarazem upewnić się, czy on rzeczywiście mnie śledzi, zboczyłem z drogi i poszedłem naprzełaj przez las. I wyobraź sobie, że znów go po chwili ujrzałem myszkującego i przedzierającego się ostrożnie przez krzaki, poczem nagle zniknął mi z oczu, jakby się zapadł pod ziemię.

— Jak był ubrany?

— Po wiejsku.

— Pewno jakiś wieśniak okoliczny...

— Oby tak było!

— Nie widzę, doprawdy, powodu do aż tak wielkiego niepokoju.

— Bo też ja nie o siebie się niepokoję, lecz o ciebie...

— O mnie? Dlaczego?

— Bo po postawie tego mężczyzny, po jego ruchach... ubrdałem sobie... nie wiem, dlaczego... że to...

Przerwała mu, nie dając dokończyć i uspakajając go:

— Koteczku, małoż to razy nam się zdawało, że ktoś nas śledzi? I tyleż to razy się okazało nieprawdą, złudzeniem... Ręczę, że nikt jeszcze nie zdołał przeniknąć tajemnicy naszego gniazdka miłosnego...

On wszakże nie słuchał jej słów, mówiąc dalej:

— Najwyraźniej mi się zdawało, że to on... poznawałem go po każdym ruchu...

Irenie błysnęła nagle straszliwa myśl i dokończyła za Michała:

— ... że to mój mąż?

— Tak...

Dreszcz trwogi przeszył Irenę od stóp do głów.

Po chwili wszakże dodała:

— Ależ to niemożliwe, żeby był sam... Najwyraźniej widziałam, jak szedł z doktorem Renickim. Kiedyż by zdążył wrócić do domu, przebrać się w strój wieśniaka i biec za tobą, skoro wyszedłeś chwilę po mnie?

— Ja sobie myślałem to samo... A jednak założyłbym się, że to był właśnie twój mąż, przebrany, aby mógł nas śledzić bacznie]...

Aby się przekonać, Michał wyszedł do lasu, obiegł wszystko dookoła i wrócił uspokojony, mówiąc:

— Widocznie, mi się zdawało...

Uspokoiła się również Irena.

Teraz już bez przeszkód oddali się najpłomienniejszym pieszczotom...

Było tak gorąco, że postanowili otworzyć okno. Byli przekonani, że i tak nikt ich nie ujrzy...

Przez okno padł do ich pokoiku srebrzysty promień księżyca. To tak romantycznie usposobiło Irenę, że chcąc olśnić kochanka całym czarem swych kras, zrzuciła ze siebie wszystko i stanęła przed nim naga w poświacie księżyca, którego promienie pieszczotliwie muskały rozkosznie rzeźbione wdzięki Ireny...

Michał rzucił się ku niej i okrywając gradem pocałunków, szeptał namiętnie:

— Nie pozwolę tym wysłannikom księżyca cię pieścić... Jesteś nie ich, lecz moja, wyłącznie moja...

Spoglądała nań z triumfalnym uśmiechem, gładząc go czule po głowie, po rozpalonych policzkach... Każdy jego pocałunek przeszywał ją rozkosznym dreszczem, a nozdrza drżały jej zmysłowo...

Wpatrzony w jej nieskalaną piękność, upojony miłością, klęczał przed nią, szepcząc:

— O, jakaś ty piękna, jak cudna, moja ty bogini ubóstwiana, uwielbiana!... Kocham cię, kocham, kocham!...

Wtem rzekła:

— Ale cóż to ja mam stać tak przed tobą, jak mnie Pan Bóg stworzył, a ty nie...? Nie chcę tak! Jak równość, to równość!... Podziwiasz ty mnie... chcę i ja ciebie!...

Michał był również godny podziwu, gdy na jej żądanie obnażył swój wspaniały tors, imponująco sklepioną, olśniewającą grą mięśni klatkę piersiową, szeroką u muskularnych ramion, wąską w pasie.

Irena dotykała z dreszczem rozkoszy pogórków jego mięśni, które umyślnie natężał i szeptała w zachwycie:

— Ach, jakiś ty silny... piękny, jak młody bóg!... Bierz mnie, bierz, bierz całą...

Chwycił ją w ramiona, szepcząc:

— Kocham cię do szaleństwa.

Irena odrzuciła głowę wtył, otulając Michała rozkochanem spojrzeniem.

I w chwili, gdy usta ich rozpalone, spragnione płomiennych pocałunków, zwarły się namiętnie... nagle... oderwały się od siebie równie gwałtownie...

Kochankowie usłyszeli bowiem odgłos szybkich kroków, zbliżających się ku nim...

Zerwali się trwożnie, narzucając na siebie płaszcze...

Pobiegli do okna i spojrzeli z ukrycia...

Nie omylili się... Kroki rozlegały się coraz bliżej i bliżej...

I wkrótce w poświacie księżycowej ujrzeli postać mężczyzny...

Szedł zgarbiony, często i niespokojnie oglądając się za siebie. Widać było wyraźnie, iż się ukrywa. A może kto go ściga?

Irena przytuliła się do Michała, drżąc ze strachu... Ale i on był bardzo nieswój, jakby chciał powiedzieć:

— Nie bój się, bo ja sam w strachu...

Natężając wzrok, Irena nagle szepnęła w śmiertelnem przerażeniu:

— Ależ to on... on... widzę najwyraźniej!...

Omal tracąc przytomność, szepnęła gasnącym głosem:

— Jesteśmy zgubieni...

— Obronię cię... — odrzekł Michał, zresztą, bez najmniejszego przekonania, gdyż pomimo swej siły brutalnej, był wielkim tchórzem.

Niestety, co do osoby przechodnia nie mogło być najmniejszej wątpliwości. Podobieństwo było zbyt wielkie. To mógł być jedynie tylko Hubert hr. Terlicki.

Któż mógł ich zdradzić i wydać hrabiemu tajemnicę ich grzesznej miłości?

Ale nie było teraz czasu na rozwiązywanie takich zagadek.

Trzeba teraz działać szybko i zdecydowanie. Co to będzie? Przecież teraz będą żyli w nieustannym strachu... Będą musieli przestać się widywać i niesposób nawet będzie ratować się nawzajem.

Już czuli na sobie nienawiść męża, dyszącego zemstą, już zawisła nad grzeszną żoną groźba hańby i kary...

Oszalała ze strachu, Irena szeptała obłędnym szeptem:

— Jestem zgubiona... Jestem zgubiona...

— Odwagi! Zimnej krwi! — usiłował uspakajać ją Michał, ale daremnie.

Tymczasem przybysz nagle się zatrzymał... Rozejrzał się dookoła... Spojrzał wtył... Natężył słuch... Rozejrzał się raz jeszcze...

Ze wszystkiego widać było, że jednak nie zameczek myśliwski był jego celem. I bodaj wcale nie wiedział, że tam drży przed nim obecnie dwoje kochanków, którzy w trwożnem przerażeniu wciąż jeszcze myśleli, że właśnie o nich chodzi.

Ale jeżeli tak nie było, pocóż tu przyszedł? I dlaczego nagle wsunął się pod krzaczek? Czemu się ukrywał? Co to za tajemnica?

Tymczasem Irena z Michałem szczękali zębami jak na największym mrozie i trzęśli się, jak w febrze. Aż im zaschło w gardłach ze strachu. Irena ściskała Michała za szyję tak kurczowo, że omal nie dusiła go, szepcząc mu wciąż do ucha:

— Boję się, boję, boję...

Raz jeszcze przyjrzała się przybyszowi. Ależ tak, tak, to jej mąż, któżby...

Tyle tylko, że już nie w kostjumie balowym, lecz w swym zwykłym stroju codziennym, wiejskim, skromnym i roboczym. Zresztą, ta sama figura, postawa i te same wielce charakterystyczne rysy, świadczyły, że to on, pomimo, że twarzy nie było dokładnie widać.

Wtem promień światła padł na przybysza, który nagle wychylił się na chwilę z za krzaka. Blask księżyca oświetlił wyraźnie jego twarz.

I jeżeli kochankowie mogli mieć dotychczas jeszcze jakie wątpliwości, teraz już pierzchnęły ostatnie. To był najwyraźniej Hubert!

Irena szepnęła w śmiertelnej trwodze:

— To jasne: czeka na nas. Myśli, że jeszcze nie przyszliśmy, więc się rozgląda i wypatruje nas. Bo na kogóżby czekał właśnie tu o tej porze?

Wtem zoddali rozległy się czyjeś kroki...

Teraz już nie hrabiego, który przecież w dalszym ciągu ukrywał się za krzakiem. Więc któż jeszcze idzie?...

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Katarzynie M.

List Pani przekazaliśmy do naszego działu bezpłatnych porad prawnych.

P. A. z Piaseczna.

Mamy już sporo zaofiarować dla Pana. Prosimy o adres.

„Złamanej i zniecierpliwionej Jaśce“.

Ambicja z gruntu fałszywa. Odszukać wszelkiemi sposobami i przyznać się do wszystkiego. Zarzucić niemądry upór i szkodliwą nieszczerość. Przestać wreszcie oszukiwać jego i siebie.

P. Zosi K.

Już chciałem poradzić Pani wybrać za męża tego „pierwszego“, bo widzę, że raczej ku nie mu serduszko Pani się skłania, ale wkońcu listu czytam, że zbyt lubi zaglądać do kieliszka. Wobec tego precz z nim! Małżeństwo z pijakiem nie może być szczęśliwe. Pijaństwo to źródło wszelkiego zła, prowadzi ludzi na manowce, często nawet do zbrodni. Nawet picie umiarkowane jest szkodliwe, bo stopniowo zatruwa organizm, a co gorsza — wciąga w nałóg, zgubny i straszliwy.

Niech Pani jeszcze jakiś czas poczeka. Skoro — bo to możliwe — miłość Pani ku temu drugiemu się spotęguje, raczej jego radziłbym obdarzyć rączką Pani.

PP. Maryśce i Irce z Marymontu.

Odpowiedź dla P. Maryśki: zerwać, bo nie będzie Pani szczęśliwa w małżeństwie z człowiekiem, który już przed ślubem Panią brutalizuje i maltretuje.

Odpowiedź dla P. Irki: przypuszczam, że w Cytadeli, a tem bardziej poza nią, są jeszcze ładniejsi wojskowi, niż ów wietrznik Grzesio, to też o staropanieństwo niema obawy, zwłasz cza, gdy się ma dopiero (a nie „już“, jak Pani pisze) 18 lat.

P. „Heron I.“ z Lublina

krępuje się zupełnie nieistotnemi skrupułami. Zamiast wraz z ukochaną „odejść w zaświaty“ lepiej wraz z nią żyć nadal na Bożym świecie w gorącej miłości. Gdy przyjdzie Wasza godzina, Bóg sam Was powoła do siebie.

P. Toli z Mokotowa.

Proszę postarać się o decydującą rozmowę z ukochanym albo listownie wyznać mu całą prawdę. Jeżeli miłość nie znajdzie oddźwięku, postarać się za pomnieć o nim w gronie innych znajomych, jeżeli tak — to... do ołtarza...

P. Zofji C. z Grodziska Mazowieckiego.

Ma Pani słuszność, wyrażając przypuszczenie, że to wstyd fałszywy. Przyzwyczajenie Pani jest łatwo uleczalne. Mogę Pani wskazać gdzie należy się leczyć, o ile Pani poda adres.

P. Blancia

pisze o sobie: „Jestem 18-letnią buchalterką, blondynką, podobno ponętną i jakoby bardzo miłą. Zato życie moje ostatnio bynajmniej nie jest miłe. W ubiegłym roku zakochał sie we mnie do szaleństwa miły, przystojny młodzieniec. Przypuszczam, że byłam jego pierwszą miłością, bo był tak nieśmiały, że długo nie miał odwagi wyznać prawdy. Co do mnie, nie czułam do niego nic, oprócz sąsiedzkiej przyjaźni, bo mieszka niedaleko mnie. Umawiałam się z nim rzadko. Zdobył się wreszcie na odwagę i wyznał, że kocha mnie nad życie, lecz ja od tej chwili jeszcze bardziej dla niego zobojętniałam, przyjaźniąc się więcej z innym, którego darzyłam większą sympatją. Niekiedy na złość spotykałam się z kimkolwiek, aby to widział.

Byłam zawsze okropnie dumna, śmiałam się z mężczyzn i ich miłości, mówiąc, że sama nigdy żadnego nie pokocham. Omyliłam sie — los zrządził inaczej. Chcąc się pozbyć tego zakochanego we mnie nazabój i zawsze gotowego do przebywania w mojem towarzystwie, zapoznałam go z moją daleką kuzynką, namawiając, aby się zaprzyjaźnili. I tak się stało. Mijał tydzień i drugi — nic mnie nie obchodziło, ale gdy tak trwało dłużej, obudziła się we mnie jakby zazdrość. Zaczęłam go kuzynce zazdrościć. Stopniowo zaś poczułam, że kocham go prawdziwie i żyć bez niego nie mogę.

Spotkałam go kiedyś na ulicy i zapytałam: „Dlaczego tak dla mnie zobojętniałeś?“, a on na to: „Tak, jak ty kiedyś dla mnie...“ Upłynął jakiś czas, poczem znów go spotkałam. Zmienił się znów. Po dawnemu wyznawał mi gorącą miłość, zapewniał, że tamto było chwilowe, że nigdy mnie kochać nie przestanie, nawet gdyby się ożenił z inną. Przyrzekł, że natychmiast zerwie z moją kuzynką i da mi o tem znać, ale to musi nieco potrwać. Tymczasem termin już minął, a on nie daje znaku życia. Z kuzynką rzeczywiście zerwał, z nikim innym też nie obcuje, wszystkie wieczory spędza samotnie w domu. Już teraz nic nie wiem, co o tem wszystkiem sądzić.

Kochany Redaktorze, oświeć mnie, czy on mnie kocha nadal i może tylko odwzajemnia mi się za moją dawną obojętność aby dać mi odczuć jakie to przykre. Jak mam się wobec niego zachować: czy bardziej o bojętnie, czy przeciwnie? Czy on do mnie wróci czy nie, bo poco mam czekać daremnie?“

Przypuszczenia Pani są bodaj słuszne. Możliwe, że teraz on chce Panią „przetrzymać“. W każdym razie odradzam Pani obojętność, na której Pani się już raz sparzyła. Przeciwnie, proszę go otoczyć najczulszą przychylnością, a jestem przekonany, że odpowie Pani tem samem.

P. Niutka B.

niepotrzebnie dręczy się wyrzutami sumienia, bo pocałunek to nie grzech. To nawet, jak twierdzi pięknie poeta — „punkt różowy na słowie „kocham“ postawiony, sekret luby, nie uszom, lecz ustom zwierzony“.

Na tyle więc Pani pozwalam, ale reszty — wspólnego wyjazdu do Francji — niech Pani się strzeże. Najniebezpieczniejsze są zawsze propozycje „wyjazdowe“. Tu, na miejscu, można sobie czasem na niejedno pozwolić, ale gdzieś daleko, na obczyźnie — za nic nie można ręczyć. Możeby można było kochać się w Polsce? Radziłbym.

W KAJDANACH NAMIĘTNOŚCI

Wstrząsająca opowieść o miłości i zbrodni

Wilewicz, wchodząc, ujrzał tylko Katarzynę, nie dostrzegając Kolasa, który siedział cichutko w kąciku.

— Ach, to pani, droga, kochana pani Kasieńko! — zawołał.

— Tak, to ja. Właśnie czekamy na pana... z mężem — odparła wskazując na Kolasa, który się zerwał z fotela, spoglądając na Wilewicza okiem fałszywem, obłudnem, połyskującem okrucieństwem.

— Czem mogę państwu służyć? — zapytał Wilewicz.

— Paroma chwilami rozmowy — odparła Kaśka.

Słucham państwa.

— Otóż mąż mój przyrzekł mi, że wyzna panu całą prawdę i zaufa pańskiej wspaniałomyślności. Od niego dowie się pan wszystkiego, panie Janku. W tym celu go właśnie tu przyprowadziłam. Ja też nie jestem bez winy, bo jednak podejrzewałam, że jest zamieszany w nieczyste sprawki, ale dałam się zwabić blaskowi pieniędzy i zostałam jego żoną. Wiem, że pan nie zechce nas gubić, bo z pana człowiek o anielskiej duszy i gołębiem sercu.

Uśmiechnął się, mówiąc:

— Prośba pani, przemiła pani Kasieńko, zawsze będzie dla mnie rozkazem...

Poczuła jakby balsam ożywczy w jego słowach. Mówił do niej, jak do równej sobie dobrej znajomej, nie zważając na to, że była przecież do niedawna zwykłą posługaczką z karczmy wiejskiej, a teraz żoną szynkarza-zabójcy...

Zwracając się do męża, rzekła:

— No, gadaj, wszystko, co masz do powiedzenia. A pamiętaj, nie ukrywaj niczego. Niech pan Wilewicz przekona się, że chcesz skruchą zasłużyć na łaskę...

Nie ośmielając się spojrzeć Wilewiczowi w oczy, gniotąc kapelusz w rękach, Kolas powiedział wszystko, co miał na sumieniu.

Jakby mu to wyznanie jednak trochę ulżyło, bo wreszcie podniósł głowę i rzekł:

— Powie pan teraz, że jestem łotr, morderca, bandyta i, niestety, będzie pan miał rację. Ale, gdyby pan, jak ja dawniej, nie miał nigdy grosza przy duszy, gdyby pan przez całą swoją młodość harował dniami i nocami za marny kęs suchego chleba, gdyby pan miał kochankę, dla której gotów byłby pan zrywać gwiazdy z nieba, a grożącą, że lada chwila pana opuści, aby utonąć w warszawskiem bagnie rozpusty i gdyby nagle jakiś wielki pan, dziedzic, magnat, hrabia, zaczął pana kusić wielką sumą pieniędzy tylko za to, aby strzelić nieznacznie w mroku nocnym do człowieka, który mu zawadzał, wtedy... nie powiem, aby pan uczynił to samo, co ja... ale poczułby pan, jak to trudno oprzeć się takiej pokusie, takiemu szatanowi, który czyha tylko na to, aby chrześcijańską duszę zagubić i na wieczne potępienie skazać. I cóż ten szatan robi? Podsuwa dwie największe pokusy: kobietę, która człowieka opęta i zaślepi i złoto, za które mógłby ją mieć...

Odetchnął chwilę, poczem dodał cynicznie:

— Przystałem na ten targ i duszę djabłu zaprzedałem!..

— Nie widzę, żeby pan jednak tego tak bardzo żałował... To ma być skrucha?

— O, nawet bardzo żałuję. Tak, żałuję, bo ta, dla której to wszystko uczyniłem dziś traktuje mnie, jako człowieka obcego, gorzej, jako wroga, jako coś wstrętnego i obrzydliwego, zamiast mi być dozgonnie wdzięczna, że ją wyciągnąłem z nędzy wiejskiej i uchroniłem od rozpusty miejskiej. Za to, że z niej zrobiłem warszawiankę, wielką damę, znienawidziła mnie, dniami i nocami nie dając spokoju, dręcząc i męcząc, wyrzucając te przestępstwa, które popełniłem przecież tylko dla niej, tylko dla niej, dla nikogo innego! Gdyby nie ona, nawet w głowie by mi nie powstało, abym mógł kogokolwiek zabić. To wszystko, co miałem do powiedzenia...

— Niezupełnie chyba... Nie powiedział mi pan jeszcze, dlaczego pan chciał mnie również zabić...

— Myślałem, że to chyba dość jasne. Powiem panu nawet, że, szczerze mówiąc, żałuję, że pan się wykaraskał z tego wszystkiego. Gdyby służący pana wtedy nie wyciągnął z wody, wraz z panem cała ta sprawa byłaby niewątpliwie w Wiśle i miałbym wreszcie spokój raz na zawsze.

— Ach, więc pan żałuje, że mnie uratowano?

— Szczerze mówiąc: tak. Nawet więcej, niż zbrodni w Farentach.

— Dość tego. Wszelkie nasze rozmowy skończone.

— Pan każe mnie... aresztować?

Dalszy ciąg nastąpi.

Obrona przed straszną klęską społeczną

W kotle ustawodawczym gotuje się nowa ustawa, która nie bawem wejdzie w życie. Ustawa ta przewiduje przymus rejestracji chorób wenerycznych i przymus leczenia. Rejestrowany za zarażenie innej osoby, w tym wypadku bezwzględnie świadome, ponosi odpowiedzialność sądową. Wymiar kary, dochodzący do 5 lat więzienia, uzależnia się od rodzaju choroby. Są bowiem choroby uleczalne i takie, które, niestety, można jedynie zaleczyć.

Rejestrowanemu do czasu zupełnego wyleczenia nie będzie wolno zawierać związków małżeńskich, ani mieć dzieci.

Ustawa ta aczkolwiek bezwzględna, staje się konieczną. Nie można bowiem polegać na dobrej woli chorego, na jego poczuciu etycznem, na zdrowem zrozumieniu własnego dobra i konieczności ochraniania innych.

Jakże często zdarza się, że do Kasy Chorych, czy do ambulatorjum zgłasza się chory, który sądził, że wysypki będzie mógł sie pozbyć kilkakrotnem użyciem maści, a tymczasem lekarz przepisuje mu długą i bolesną kurację. Pacjent nie chce się leczyć — przerywa wizyty u doktora, pozwala chorobie niszczyć swój organizm, mało tego, nie ma dość siły woli, aby powstrzymywać się od przenoszenia choroby na inną osobę, a nawet od posiadania dziecka, które bezwzględnie będzie upośledzone.

W domu wychowawczym dla podrzutków są dwa oddzielne pawilony, w których wychowują się te dzieci, dziedzicznie obciażone.

W jednym z oddziałów są same kaleki. Dzieci o gnijących organach, dzieci krzywiczne o wodogłowie, maleństwa upośledzone na ciele i umyśle.

W drugim oddziale dzieci chore na inna chorobę — chorobę uleczalna, ale jakże męczaca organizm dziecka. Jest tu kilkoro dzieci ślepych.

Te maleńkie kaleki, — skazane na cierpienia z winy rodziców, są bolesnym wyrzutem przeciw społeczeństwu. Niema złych środków do walki z tem najstraszniejszem złem!

Dziś przymusowi leczenia poddaje się u nas wyłącznie kobiety, uprawiające zawodowo nierząd.

W Warszawie przy ul. Książęcej 2, w szpitalu Św. Łazarza mieści się specjalny pawilon dla chorych wenerycznie kobiet. Okna tego budynku zaopatrzone są w kraty.

Nieszczęśliwe chore nie przebywają tu dobrowolnie Jakże często próbują one uciekać! Dla kontrolnej okres leczenia, to strata czasu, to pozbawienie zarobku, z którego nierzadko utrzymuje ona swoje dziecko, czy matkę staruszkę. Kontrolna nie chce się leczyć, bo po powrocie do zdrowia i do „pracy" — ulega szybko powtórnemu zarażeniu. Prostytutki nie maja skupułów, przenosząc chorobę, bo przecież te nieszczęśliwe stworzenia, kupczące własnem ciałem, wyzyskiwane przez życie, przez brutalność sutenerów i klientów — wyzbyte są moralności.

Ten przymus leczenia daje jednak dobre wyniki. I może wyda się to paradoksalnem, ale przeważnie trudniej nabyć chorobę od „kontrolnej", niż od kobiety niezarejestrowanej „uprawiającej miłość". Ustawa, która polega na zakazach i przymusie jest bezwzględnie najostrzej szym środkiem w walce z chorobami wenerycznemi. Możnaby się jej przeciwstawić, gdyby nasze społeczeństwo było uświadomione i wyrobione społecznie. Uświadomienie powinno być rozpoczęte już wśród dorosłej młodzieży, która powinna rozumieć, że trzeba się koniecznie leczyć w czasie choroby oraz, że zbrodnią jest szerzenie choroby. Dorosły winien uznawać konieczność poradni przedślubnych, zakazujących w pewnych wypadkach chorobowych, zawierania ślubu i przysparzania społeczeństwu istot upośledzonych. Dopóki nie możemy powiedzieć, że jesteśmy pod tym względem narodem uświadomionym, musimy zgodzić się na przyjęcie tej ustawy i obowiązani jesteśmy jej bezwzględnie przestrzegać.

Euge.





Słońce, woda, powietrze i złoty piasek. To wszystko mamy na plaży. Nic więc dziwnego, że Pani myśli o stosownym kostjumie kąpielowym. Pyjama? No tak, jest modna i elegancka. Zwłaszcza, jeśli Pani lato spędza nad morzem. Ale, nietylko nad morzem. Pyjama przyjmuje się coraz bardziej i na zwykłych letniskach, gdzie tylko płynie bodaj najmniejszy strumyk.

Ale jaka pyjama?

A więc przedewszystkiem barwna, jaskrawa, jak najjaskrawsza, żeby ładnie wyglądała w słońcu.

Bardzo praktycznym wynalazkiem jest pyjama, która po odrzuceniu przypinanych na guziki nogawek i pelerynki, tworzy wygodny i elegancki kostjum plażowy, odpowiedni i jedyny do opalenia. Bo przecież piękna Pani nie będzie się opalać w kostjumie kąpielowym. I nie higjenicznie i nieestetycznie.

Model środkowy prezentuje śliczną, elegancką pyjamkę dla córeczki. Szelki przypięte są na guziki.

Strzeż się! Niebezpieczeństwo czyha!

Prawdziwe opisy najgroźniejszych zasadzek życia

W sidłach przewrotnej kobiety

Ktoś nazwał wiek dwudziesty — wiekiem panowania kobiet. Nie chcemy wnikać głębiej, czy ów filozof, co to powiedział, miał rację. Lepiej czasami nie mówić głośno o takich rzeczach, zwłaszcza, jeśli się ma żonę, teściową, narzeczoną, czy inną przedstawicielkę „płci pięknej", które nie uznają „pantoflarzy". Za takich niestety, w oczach kobiet uchodzić muszą ci, którzy przyznają się do panowania kobiet. (Coś w rodzaju utajonej dyktatury, lecz cicho-sza!). Chociaż zawsze mówiło się, że my rządzimy światem, a nami kobiety, ale na wszelki wypadek, dziś lepiej w pokorze serca dla spokoju ducha i domu pogodzić się z tą myślą. Dogadza to nam i dogadza płci pięknej. Niechże więc każdy mężczyzna odpowie sobie na to pytanie, sam, cichuteńko, a my pójdziemy dalej.

NAD-PRAWA KOBIET

Minęły już bezpowrotnie czasy, gdy kobieta nie miała praw, gdy walczyła o nie, gdy głośno było o sufrażystkach. Wszystko to już należy do historji. Nasza pani zdobyła prawa, jakiemi tylko dysponował ród męski. Z rycerską wspaniałomyślnością przyniósł jej w darze mężczyzna to, co społecznie i prawnie wyróżniało go od kobiety.

Myślicie, że na tem się skończyło? O, nie! Do naszych męskich praw, jakie przejęła kobieta, „doliczyła sobie prawa nieoficjalne", jakie w czasach poprzednich posiadała. I dziś, zacny panie, musisz w okresie równouprawnienia liczyć się ze stanem wyjątkowym. A tak! Jakto może być inaczej, jeśli kobieta nie zapomniała i nie chce zapomnieć, że poto posiadała przed laty przywileje płci słabej, bo nie broniły jej prawa pisane.

Dziś, mężczyzno, występuje przeciw tobie równouprawniona kobieta i dawna przedstawicielka płci słabej. Dziś, mężczyzno, musisz z nią rywalizować na równych prawach i zarazem ustępować, licząc się z tradycją płci słabej. Dziś stuprocentowa kobieta włazi ci za skórę... Stop! o tem się nie mówi i rzadko myśleć wolno.

Westchnijmy więc głęboko nad naszą niedolą i niech nas pociesza mysl, koi błogie przeświadczenie, że nie wszystkie przedstawicielki płci słabej korzystają ze swego nadprawa dla złych celów. A właśnie takim kobietom poświęcam dzisiejszy felieton. Co one potrafią wyprawiać z mężczyznami, tego nie spiszesz na wołowej skórze. Pod światło wydobędziemy kropelkę z pełnej czary niedoświadczonym ku przestrodze.

PRZEWROTNA WAMPIRZYCA

Pan Jan K., człowiek żonaty i dzieciaty, nawet „teściowaty", wracał do domu w różowym humorze po koleżeńskiej bibce, która ,jak każda bibka, podlana była sporą porcją alkoholu. Różowy humor (czytaj: wódka, wódeczka i wódzia!) sprawił, że panu Janowi nie dopisywała stateczność w dniu tym wyjątkowo.

Mężczyzna podobny jest często do dziecka — mawiają doświadczone kobiety. O, tak! Zwłaszcza, jeśli sobie trochę wypije. A pan Jan wypił sobie. Nie umiał być stanowczym, jak przystało na człowieka żonatego, dzieciatego i teściowatego. Zrobił się figlarny i wszystko figlarne mu się podobało. A właśnie spotkał na swej drodze, którą niepewnym krokiem przemierzał, figlarną osóbkę.

— Zizi jestem! — zaszczebiotała figlarna osóbka.

— To Zizi da buzi — odpowiedział figlarny Jaś.

I Zizi dała Jasiowi buzi i nietylko buzi. Coś tam jeszcze, ale tego dokładnie nie stwierdzono, gdyż w pokoju, w którym znalazł się Jaś z Zizią, było ciemno.

Minął tydzień. Pan Jan z rozrzewnieniem myślał o rozkosznej przygodzie, którą mu zaofiarowała filuterna Zizi.

SPOKÓJ PRZED BURZĄ

— Bezinteresowne dziewczątko! A miła szelmutka! A rozkoszna! Oby się takie na kamieniu rodziły! — marzył pan Jan, odpoczywając po dziennej pracy.

Wtem zabrzmiał telefon. Do aparatu podeszła pani Janowa.

— Do ciebie. Jakaś kobieta.

Zdziwił się pan Jan szczerze, gdy usłyszał, że kobieta do niego telefonuje.

— Proszę. Ach, to ty Zi... Ach to pani, chciałem powiedzieć — i zerknął bojaźliwie w stronę żony. Zimne poty go oblały, później gorące i znów zimne, i znów gorące. Chciałby się pod ziemię zapaść, zwłaszcza gdy usłyszał:

— Czekam na ciebie w cukierni na rogu.

— Nie mam czasu.

— Szkoda gadać. A weź ze sobą z 500 zł.

— Nie mogę.

— Jeśli nie będziesz mógł, to zaraz tu żona dowie, co możesz, gdy jej niema...

— Zlituj się!

— Czekam 10 minut. Jeśli nie przyjdziesz, zaraz się o wszystkiem dowie pani Janowa!

Usłyszał tylko, jak rzuciła słuchawkę a potem cisza.

— Boże, co się z tej Zizi zrobiło! Nie było czasu do namysłu.

— Wychodzisz? — zapytała groźnie żona, że ciarki przeszły pana Jana

— A, tak. Dzwoniła sekretarka dyrektora, żebym natychmiast przyszedł. Jakaś pilna sprawa.

Odtąd pan Jan nie miał spokoju. Gdy tylko zawarczał telefon, drżał, jak osika, że to Zizi, że znów cukiernia, że znów forsa.

SZANTAŻYSTKA

Filuterna Zizi poprostu szantażowała poczciwego Jana. Oczywiście potrafiła to ubarwić powiedzonkami o miłości, zasłonić zazdrością, słowem przykryć brzydką prawdę ładnemi słówkami. Sens pozostał ten sam.

O innych sidłach przewrotnych kobiet pomówimy następnie.

Michał Oczeretowicz

KRONIKA KRAKOWA

Niedziela: Bonifacego.

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień bardzo ciekawy. przyniesie nowiny z życia politycznego i społecznego. Dla spraw osobistych niezbyt dobra konjuktura, to też lepiej odłożyć ważniejsze zamiary na inne dni.

Teatr Miejski: —
Teatr Bagatela: Qui Pro Quo

Adria: „Strzała Erosa"
Apollo: „Miljonerzy bawią się"
Słońce: „Miłość Kozaka"
Swit: „Król Konga"
Sztuka: „Podpory sportu"
Uciecha: „Dr. Jekyll i Mr. Hyde"
Wanda: „Tajemnicza szóstka"
Promień: „W konkurach"

Radjo

G. 10,00 Nabożeństwo z kościoła akademickiego św. Anny, 12.15 Transmisja z Filharmonji Warszawskiej 14.15 Transmisja pieśni Moniuszki z Warsz. 16.05 Transmisja z Warszawy 17.00 Transmisja koncertu popularnego z Warszawy 18.00 Odczyt 19.50 Transmisja z Opery Warszawskiej „Halka" 23.20 Muzyka płyt gramofonowych.

Dyżur dzienny i nocny aptek:

Rynek A-B 43, Gertrudy 1, Krowoderska 74, Konopnickiej 3, Krakowska 9, Brodzińskiego 1,

Dzienny dyżur: Rynek 22, Florjańska 15, Karmelicka 23, Al. 29 Listopada 5, Dietla 76.

Złodziejka w potrzasku.

Surówka Marja, lat 32, bez miejsca zamieszkania w towarzystwie dwóch osobników pod pozorem kupna weszła do sklepu Związku Krawców przy ul. Florjańskiej, gdzie skradła materjał na ubrania za 220 złotych.

Złapana jednak na gorącym uczynku materjał musiała zwrócić i powędrowała do aresztów policyjnych.

Kradzież.

Do mieszkania Juraszka Michała Miedziana 73, przez niezamknięte okno wszedł na razie nieznany sprawca i skradł garderobę wart. około 1000 złotych.

„Nie będziesz ty, będzie inna".

Warszawianka Cypa G. zmieniała narzeczonych jak rękawiczki. Dziś z tym, jutro z innym prezenty przyjmować i owszem, a później „wtył zwrot". Jeden tylko Julek F. (Twarda 7) nie mógł pogodzić się z myślą że. G. go porzuciła. Nie chodziło mu już tyle o jej osobę, ile o pierścionek, ktory zafiarował jej w prezencie. Wczoraj p. Julek spotkał na ul. Bielańskiej swą ex-narzeczoną w towarzystwie Salomona Sz. (Waliców 27). Podbiegł do niej, zamierzając zerwać z palca pierścionek.

Nie udało mu się. Nadszedł policjant. Protokół.

Sąd rozstrzygnie do kogo należy pierścień. Julek, odchodząc z właściwym mu humorem, zaśpiewał: „Nie będziesz Ty to będzie inna", ale prezent oddasz — dodał do siebie.

Wyrok w procesie o morderstwo na Placu Nowym.

Trzecia rozprawa czerwcowej kadencji sądu przysięgłych w Krakowie toczyła się wczoraj przeciw 30-letn. Janowi Mastelarzowi wyrobnikowi, oskarżonemu o zbrodnię zabójstwa popełnioną w nocy z 14 na 15-go grudnia na osobie żony swej Marji.

Oskarżony zgłosił się 15 grudnia ub. roku nad ranem na IV. komisarjacie policyjnym, gdzie podał iż w nocy pobił swą żonę tak, że na skutek tego zmarła. Jak wykazały dochodzenia, oskarżony żył z żoną swą w niezgodzie. Małżeństwo, nadużywające obustronnie alkoholu popadało nieraz w konflikty, które przeistaczały się następnie w kłótnie i bójki.

Na wczorajszej rozprawie Mastelarz tłumaczył się stanem zupełnego pijaństwa. Przyznaje się, iż często dochodziło do awantur i bijatyk pomiędzy nim a żoną, co jednak kładzie na karb hulaszczego trybu życia swej żony. Po zeznaniach oskarżonego przesłuchano kilku świadków, a to posterunkowych policji, którzy zjawili się na miejscu wypadku krytycznej nocy oraz brata i szwagrową oskarżonego.

Po przemówieniu prokuratora i obrońcy, sędziowie udali się na naradę i uznali Jana Mastelarza winnym zamordowania żony, wobec czego trybunał skazał go na 4 lata ciężkiego więzienia.

Trybunałowi przewodniczył s. o. dr Doellinger, wotowali s. o. dr. Burakowski i s. o. dr Pilarski, oskarżał wiceprokurator dr. Kuc, bronił adw. dr. Kruh.

Dalsza ofiara oszukańczego Banku Spółdzielczego

Mieta Antoni, lat 45, z Głębia pow. Wierzbno zgłosił o oszustwie dokonanem przez Bank Spółdzielczy przy ul. Basztowej na jego szkodę, która wynosi 3.200 złotych. Zgłoszenie to jest jedną z dalszych pozycji całego szeregu oszustw dokonanych przez tenże Bank Spółdzielczy. Sprawa w Sądzie.

Napad rabunkowy na listonosza

Między Bobową a Lipnicą Wielką miał miejsce napad rabunkowy na listonosza Józefa Biurka. Kiedy Biurko znalazł się w okolicy niezamieszkałej nieznani mężczyźni zrównali się z nim i po krótkiej rozmowie jeden z nich uderzył go nagle jakiemś tępem narzędziem między oczy, tak, że runął na ziemię, zalewając się krwią. Korzystając z ogłuszenia listonosza i stanu jego nieprzytomności, bandyci wyrwali mu z rąk kurczowo przez niego trzymaną torbę, którą następnie rozpruli i zawładnęli jej zawartością. Następnie po krótkiej naradzie postanowili darować życie listonoszowi i zbiegli z łupem.

W jakiś czas później, podczas obławy nocnej w Nowym Sączu, Jerzy Jabczanik — notoryczny przestępca, uciekając przed policją, zgubił portfel ze znaczniejszą kwotą pieniężną oraz rewolwer. Posiadanie przez Jabczanika znaczniejszej kwoty pieniężnej skierowało podejrzenie policji, że Jabczanik jest jednym z tych bandytów, którzy dokonali napadu na listonosza. Skonfrontowany z listonoszem — został rozpoznany, jako ten osobnik, który zadał mu cios, a następnie wyrwał torbę z pieniądzmi.

Dnia 1 b. m. stanął Jabczanik przed trybunałem sędziów przysięgłych w Nowym Sączu, oskarżony o zbrodnię rabunku. Przeprowadzony przewód sądowy stwierdził ponad wszelką wątpliwość, że oskarżony Jabczanik był jednym ze sprawców napadu rabunkowego, dokonanego na osobie listonosza Biurki, przyczem Jabczanik nie wyjawił nazwiska swego spólnika.

Po całodziennej rozprawie sędziowie przysięgli zatwierdzili zadane im pytanie w kierunku zbrodni rabunku, trybunał wymierzył Jabczanikowi karę 10-letniego ciężkiego więzienia.

Szpieg skazany na śmierć

Sąd okręgowy w Wilnie rozpatrywał w trybie doraźnym dwie sprawy o spiegostwo.

W pierwszej sprawie oskarżony Andrzej Malko, lat 37, właściciel 20 dziesięcin ziemi w powiecie postawskim skazany został na karę śmierci przez powieszenie. W drugim wypadku dwaj młodzi włościanie, Katanka lat 20 i Ciepulis lat 24, obaj z powiatu wileńsko-trockiego, skazani zostali na karę bezterminowego więzienia.

Jak elektrownia „zarabia" na abonentach

Zw. Stow. Przyjaciół Wielkiej Warszawy, dzięki uruchomieniu poradni dla abonentów elektrowni warszawskiej przyczynił się do spowodowania masy spraw sądowych.

Zebrany materjał dowodzi, iż w wielu mieszkaniach liczniki elektryczne działają wadliwie. Różnice są tak wielkie. że — jak się okazuje w jednym wypadku, abonent elektrowni przepłacił w ciągu jednego roku ok. 120 zł. Pozatem obliczanie rabatu jest wadliwe.

Tego rodzaju ukryte zarobki elektrowni dochodzą do miljonowych kwot, jeśli się weźmie pod uwagę ogromne zużycie elektryczności.

Obecnie rozważana jest kwestja czy wystąpienie przeciw elektrowni ma być uskutecznione w drodze procedury cywilnej, czy też karnej. W tej sprawie zbierze się specjalna narada znanych prawników.

Ohydny gwałt na nieletniej dziewczynie

Chaim D. (Warszawa Pawia 96) człowiek żonaty, ojciec kilkuletniego dziecka mimo swych 46 wiosen czuł niepohamowany pociąg do ...młodych dziewcząt. Przed pewnym czasem p. D. zaczepił na pl. Napoleona Michalinę D. (ale o innem nazwisku) i zaproponował jej wspólny spacer. Zaczepiona odmówiła panu Chaimowi. „Amant" nie namyślając się długo sprowadził taksówkę i zamierzał siłą wciągnąć p. D. Gdy dziewczyna wszczęła alarm, bezczelny Chaim oświadczył zebranym przechodniom, że jest agentem... policji obyczajowej, a zatrzymaną jest... prostytutka, Traf chciał, że w tymże czasie nadszedł narzeczony p. D. Michaliny, który dotkliwie pobił osobliwego donżuana. Przeciwko Chaimowi spisano protokół. W jakiś czas później po dłuższym odpoczynku wybrał się on na nową „wyprawę". Przechodząc ulicą Królewską w pobliżu ogrodu zaczepił pannę G. i przedstawiwszy się za hrabiego poznańskiego, prosił o wskazanie mu numeru 27. Uprzejma niewiasta, przypuszczając że ma do czynienia z przyjezdnym, wskazała mu bramę i nawet odprowadziła go na schody. Ale kochliwy Chaim czekał na taką okazję. Schwycił dziewczynę wpół i zatkawszy jej usta, zaniósł ją do wejścia do jednego z mieszkań, gdzie dokonał na niej ohydnego gwałtu. Niebezpiecznego Chaima D. zatrzymano i osadzono w areszcie.

Okradziona Akademja Umiej.

Na szkodę Akademji Umiejętności z auta stojącego w bramie przy ul. Sławkowskiej 17, skradziono zegar i inne rzeczy wart. 100 złotych.

Potrącony dyszlem rowerzysta.

Dnia 3 b. m. skutkiem nieostrożnej jazdy woźnica dorożki Stanisław Czajka z Kocmyrzowa potrącił dyszlem jadącego na rowerze Józefa Chłodowskiego, który doznał potłuczenia.

Potknęła się i potłukła.

Żyrawska Aniela, lat 67, zamieszkała przy ul. Długiej 10, przechodząc ulicą w pobliżu swego domu potknęła się i upadając na bruk doznała wewnętrznych obrażeń.

Włamanie do kuźni.

Do kuźni Bóla Tomasza kowala Cystersów 5. włamali się nieznani sprawcy w nocy z 2 na 3 bm. i skradli przybory kowalskie wart. 450 złotych.

Wybuch spirytusu podczas doświadczeń.

W Warszawie przy ulicy dra Oczki 3, w gmachu farmacji stosowanej Uniwersytetu Warszawskiego, w czasie doświadczeń, 21-letni Edward Zazurczyk, student spowodował wybuch spirytusu, doznając poparzenia I i II stopnia twarzy i obu dłoni. Poparzonego opatrzył na miejscu lekarz Pogotowia.

Przegrał żonę i zabił wygrywającego.

Znany na terenie pow. łukowskiego karciarz Józef Wojtysiewicz wciągnął do gry Zdzisława Wareckiego, który w czasie gry stale przegrywał. Po stracie całej gotówki Warewicz postawił na kartę rower, a gdy go przegrał postawił marynarkę, lecz i tę przegrał. Straciwszy wreszcie panowanie nad sobą, postawił na ostatnią kartę swoją żonę. I tym razem nie poszczęściło mu się.

Gdy Wojtysiewicz powstał od stolika, żeby zabrać „wygraną" i uprowadzić do domu wówczas Warecki zdenerwowany i podniecony niepowodzeniem porwał się i rzucił się z nożem na Wojtysiewicza, zadając mu kilka ran w piersi. Wojtysiewicz wkrótce zmarł. Warecki w międzyczasie zdołał, korzystając z zamieszania, zbiec.

Policja wszczęła za nim pościg.

Napad bandytów na plebanję.

Onegdajszej nocy na plebanję rzymsko katolicką w Uściecku napadło 4 zamaskowanych bandytów.

Po obezwładnieniu służby wtargnęli oni do pokoju proboszcza, który, widząc niebezpieczeństwo, począł strzelać do napastników. Bandyci, nie spodziewając się widocznie takiego oporu, zbiegli nie zabierając niczego, z zemsty jednak podpalili zabudowania. Ogień wkrótce ugaszono.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2